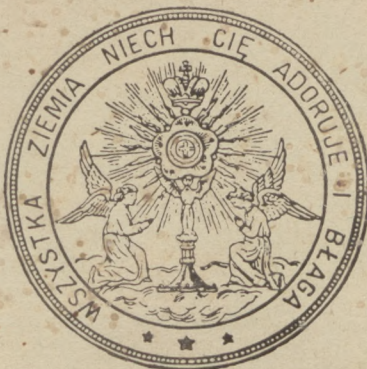


№ 13.

19 Marca
1 Kwietnia

1909 r.



Rok III

Czwartek

1.

MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pismo Tygodniowe Ilustrowane

wraz z wychodzącym dwa razy na tydzień dodatkiem

„WIADOMOŚCI MARYAWICKIE.”

TREŚĆ: I. Bóg w Trójcy Świętej Jedyny. Dowody Istnienia Pana Boga. Początek i jedność rodzaju ludzkiego świadczy o istnieniu Pana Boga. (C. d.)—II. Pismo Święte, Nowy Testament. Ewangelia według Świętego Mateusza. Uwagi do rozdz. XVI.—III. Niepokalana Marya Matka Boga. Marya ofiaruje Jezusa w świątyni Jerozolimskiej.—IV. Dzieło Miłosierdzia. Życie Duchowne. (C. d.)

Prenumerata wraz z przesyłką wynosi w kraju — rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.
Zagranicą—rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

☉ Dochód czysty z pisma obracać się będzie na cele oświaty ludowej. ☉

Adres Redakcji i Administracji Tygodnika „MARYAWITA“
Łódź, ul. Franciszkańska № 27. Telefonu № 12-73.

Redaktor i wydawca ks. JAN KOWALSKI, Maryawita.

Rok III.

1909



№ 13.

Czwartek, 1 Kwietnia.

MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJSWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Początek i jedność rodzaju
ludzkiego świadczy o istnie-
niu Pana Boga.

(C. d.)

Z tych wszystkich danych wynika, że nawet w epoce przedhistorycznej uwydatniają się w bycie ludów pewne rysy, świadczące o wspólnej ich ojczyźnie pierwotnej. Wskazują one zawsze na Azyę i każą przypuszczać, że z tej części świata rozpoczęły się wędrówki ludów. Coraz liczniejsze gromadzą się dowody przeciwko przypuszczalnej pierwotnej kulturze europejskiej. Quatrefages, Taylor i inni za pierwotną ludność Europy uważają Fi-

nów, Pruner-Bey Estów. W każdym razie najdawniejsze ludy europejskie należały do rasy nie aryjskiej i zbliżone są raczej do Mongołów lub Turończyków. Taylor jednak czyni przypuszczenie, że Azyowie pochodzą z Europy północnej. Utrzymuje, że typ aryjski najbardziej zbliża się do skandynawskiego; tymczasem w Azji środkowej nie spotykamy ludu typu pokrewnego. Aryjczycy mają być blisko spokrewnieni z Czuchocami, gałęzią plemienia fińskiego. W rosyjsko-baltyckich prowincjach pokrewna znajduje się gałąź. Świadczy o tem i podobieństwo języków. Osiemnaście trzech głoskowych pierwiastków sanskryckich, zaczynających się od głoski *k*, odnaleźć można z tem samem znaczeniem w języku fińskim. Z tem wszystkim w najnowszych badaniach to pochodzenie fińskie uznane jest za zupełnie bezpodstawne. Virchow zbijał je stanowczo, a utrzymywał natomiast, że potomkowie starożytnych Iberów i Ligorów są pozostałościami przedaryjskiej ludności Europy; czy te dwa ludy są pokrewne, można powątpiewać, ale zdaje się pewnem, że są one praludami Europy. Być może, że pozostały one w związku z prastarą ludnością południowej Afryki i przez Gibraltar dostały się do Europy.

Przeciw przypuszczeniu pierwotnej ojczyzny ludów cywilizowanych w północnej Europie świadczy też geologia. Okazuje ona, że te okolice pokryte były grubą powłoką lodową w owych czasach przedhistorycznych, w których do naszej części świata pierwsze ludy przywędrowały. Podczas pięciu lub sześciu stuleci okresu kamiennego i początków epoki historycznej, klimat starożytnego świata stopniowo się ogrzewał, a kulminacyjny punkt tego pierwszego ogrzania Europy przypada na początku pierwszego stulecia po Chrystusie. Oprócz kulturalnych państw Mezopotamii, Persyi i Indyi, prawdopodobnie najdawniejszy starożytny Egipt wznosił się najwyżej w kulturze i przekazał ją Grekom. Ku północy stopniowo widzimy obniżanie się duchowych i cielesnych sił ludów pierwotnej Europy.“¹⁾

Ranke swoje wywody o czasach przedhistorycznych w następujących streszcza słowach: „Z Afryki lub z górskich okolic Azji przedniej rozprzestrzeniły się ludy przedaryjskie na południowe kraje europejskie; Ligurowie i Baskowie stanowią pono ostatnie ich gałęzie. Immigracja aryjska napływająca przez okolice na północ od Kaukazu, po części przez stepy syberyjskie, składała się naprzód z grupy Celtów, następnie Germanów, wreszcie Słowian. Pierwsi przybywali drogami bardziej południowymi, a drugie dwa plemiona drogami północnymi. Południowe plemiona aryjskie, które zajęły Grecję i Italię, przybyły prawdopodobnie oddzielnie z przedniej Azji do Europy. To zdaje się napewno wynikać z badań Virchowa, że Kaukaz nie był nigdy kolebką ludów, jak to dawniej przypuszczano, ani nawet drogą przybywających do Europy Aryów. Plemiona aryjskie rozdzieliły się już w głębi Azji, skąd po części na północ, po części na południe zawędrowały. Te wędrówki ludów odbyły się prawdopodobnie w epokach, w których znajdowały się one jeszcze w okresach kultury kamienia i miedzi; przynajmniej Grecy starożytni w drugim

tysiącleciu przed Chrystusem musieli żyć w epoce kamiennej. Główną pobudką tych wędrówek ludów wedle Pencka musiały być zmiany klimatu w okresie lodowym.“¹⁾

Najnowsze hipotezy o ojczyźnie Aryów na północy Skandynawii są to raczej przypuszczenia, aniżeli teorie naukowe; bliższe poznanie języków europejskich, napotykanych w nich nazw roślin i zwierząt wskazują tylko, że zachodzi tu pokrewieństwo blizkie różnych ludów środkowej i północnej Europy, ale w czasach pierwotnych Skandynawia zapewne była krajem niezamieszkałym. Nizki stan niektórych ludów południowych, jak mieszkańców Ziemi Ognistej, Hotentotów, Australczyków nie może być dowodem przybycia ludów cywilizowanych z Północy, gdyż i tam napotykamy bardzo również nizko stojący lud Eskimosów.

W ogóle są ślady rozprzestrzenienia się ludzi podobnie jak roślin i zwierząt europejskich, w kierunku północno-wschodnim. Nie należy jednak w tym względzie mieszać śladów ludzkich ze śladami zwierząt i roślin, o ile nie chodzi o zwierzęta domowe i rośliny uprawne, towarzyszące stale człowiekowi w jego przemieszczeniach. Te pochodzą prawdopodobnie z Azji środkowej i stamtąd przybyły wraz z człowiekiem do Europy. Godne jest uwagi, że przejście od okresu brązu do okresu mieszkań nawodnych nie nacechowane jest zmianą gatunków zwierząt domowych i roślin uprawnych. O rozprzestrzenieniu się pozostałej fauny i flory mniemania są bardzo różne. Z jednej strony spotykamy wspólne zjawiska w miejscach rozdzielonych znaczną przestrzenią. Kopalne pozostałości małp do człowieka podobnych spotykano w Europie (*Driopithecus*), w Ameryce (*Laopithecus*) i na Madagaskarze. O wielu gatunkach roślinnych i zwierzęcych wiemy na pewno, że przemieszczone były z jednego lądu na drugi. Wiatry, fale morskie i lodowce główną w tym względzie odgrywały rolę.

¹⁾ Lepsius: „Kultur und Eiszeit.“

¹⁾ Ranke, „Der Mensch“ II, 658.

Z drugiej strony przypuszczenie to natrafia na przeciwności. Te polegają nie tyle na różnicy flory i fauny łądów obecnych, ile na jednorodności ich na dawnych łądach. W epoce trzeciorzędowej temperatura była wszędzie na ziemi prawie jednakowa. To też flora i fauna wtedy w jednakowych rozwijała się warunkach na najodleglejszych punktach ziemi. Z tego powodu niektórzy uczeni utrzymują, że zwierzęta i rośliny rozprzestrzeniły się stopniowo na ziemi z okolic podbiegunowych.

W późniejszym dopiero czasie zaszły wielkie zmiany w stanach klimatycznych poszczególnych stref ziemi. Badania Nadhorsta nad trzeciorzędową florą Japonii okazały, że w epoce jej panował tam klimat umiarkowany, gdy tymczasem w Europie, w Islandyi, Grenlandyi i Spitzbergu, w ogóle w całej podbiegunowej strefie rozwijał się wtedy świat roślinny, który każe przypuszczać temperaturę zbliżoną do obecnej tropikalnej. Nadhorst stawia hipotezę, że w epoce trzeciorzędowej położenie bieguna ziemi inne było niż obecnie. Przemieszcza on go na 20° na północ Azji. Tem się mogą wyjaśnić ówczesne stosunki klimatyczne północnej i południowej półkuli ziemskiej.

Różnice językowe zachodzące u poszczególnych ludów, również nie sprzeciwiają się jedności rodzaju ludzkiego.

Badanie mowy ludzkiej wprowadza nas w dziedzinę bytu duchowego i daje nam poznać rozwój poprzedzający o wiele wiadomości historyczne. Języków jest tyle, co ludów samodzielnych; historia nas uczy, że ludy zawsze się różniły mową i obyczajem. Jakkolwiek poszczególne ludy nieraz języki swoje zmieniały, jakkolwiek pierwotny prajęzyk nie jest bezwzględnie pewnym dowodem jedności rodzaju ludzkiego, to jednak język w ogóle jest najlepszym przewodnikiem w badaniu najdawniejszej przeszłości ludów, a wspólny prajęzyk stanowi przynajmniej dowód negatywny jedności człowieczeństwa. Gdyby należało dojść do wniosku, że istnieje wprawdzie indoeuropejska rodzina języ-

ków, choć niema indoeuropejskiej, aryjskiej rasy, ponieważ ludy, które tymi pokrewnymi językami mówią, do różnych ras należą i znacznie pod względem fizycznym między sobą się różnią, to niemniej przeto pokrewieństwo języków stanowi duchowe pomiędzy nimi węzły. Toż samo stosuje się do semitów.

Zagadnienie różnorodności języków nasuwa się samo przez się, a jednak w czasach starożytnych podejmowane nie było. Oprócz Izraelitów i Chaldejczyków żaden prawie lud dawny nie zadawał sobie pytania, dlaczego jest tak wiele rozmaitych języków? Są wprawdzie wzmianki o podobnych problematach, ale nieliczne i mało znaczne. Grimm wspomina odnośnie podanie ludowe Estów, Maks Müller podania u jednego ludu dawnej rosyjskiej Ameryki. Ale i te i tamte nic nie mają wspólnego z opowieścią biblijną. Natomiast u Indyan Ameryki środkowej znajdują się podobne podania. Wedle nich mieli ludzie kiedyś wspólną mowę i wspólną religię, atoli w mieście Tulan, gdzie przyjmowali swoich bogów, mowa ich została pomieszana.¹⁾ Apologeci nieraz podnosili, jako wyższość Starego Testamentu, zawarte w nim wyjaśnienie powstania różnych języków.

Lingwistyka nowoczesna problemat tego powstania na pierwszy plan wysunęła i w porównawczych swych badaniach rozpatrywała odrębne jego właściwości i pokrewieństwa w związku przyczynowym z rozwojem ludów. Dotąd nie udało się jej odnaleźć pierwotnej wspólnej pramowy rodzaju ludzkiego, ale też nie wykazano istnienia kilku odrębnych prajęzyków, któreby niezależnie od siebie powstały. Trudność polega tu na uwzględnieniu rozlicznych wpływów powodujących zmiany w językach, nieproporcjonalnie do oddalenia pomiędzy ludami, które niemi się posługiwały. Wiadomo, że mowy indoeuropejskie (celtyckie, teutońskie, słowiańskie, rzymskie, greckie, zendskie) pocho-

¹⁾ M. Müller, „Essays.“ I, 326.—Humboldt „Kosmos“ III, 475.

dzą od pierwotnej mowy aryjskiej. Dawniej sądzono, że tą mową jest sanskryt, a przynajmniej jest on jej najbliższy; nowszymi czasami jednak wykazano, że niektóre języki europejskie bliższe są w swoim wokalizmie tej pramowy. Z drugiej strony języki azjatyckie Aryów okazują typy bardzo charakterystycznie zbliżone do pierwotnej mowy aryjskiej. Z języków europejskich najstarszym jest litewski. W językach celtyckich, italskich i germańskich spotykamy nowotwory, powstałe na innych gramatycznych podstawach. Jakkolwiek bzdą z zupełną zasadnością przyjmować możemy istnienie pramowy aryjskiej, która łączy całą odnośną rodzinę ludów, pochodzących przypuszczalnie od przodków zamieszkałych w dobie przedhistorycznej u podnóża Himalajów.

I oba tak różne obecnie plemiona aryjskie i semickie niegdyś stanowić musiały jedną całość. Lingwistyka dawniej utrzymywała, że pomiędzy trzygłoskowymi pierwiastkami języków semickich a dwugłoskowymi indoeuropejskich niema żadnego przejścia, ale dzisiaj to mniemanie bardzo jest podawane w wątpliwość, a nawet wprost zaprzeczane. Jakkolwiek różna jest budowa tych dwóch odrębnych typów językowych, niemniej przeto przypuszczać należy, że z jednego pochodzą one źródła. Też same pierwotnie zawierały pierwiastki materialne. Posiadać one musiały już pewien wyrobiony system gramatyczny, zanim się rozdzieliły na dyalekty. Gałęzie obu pni językowych przedstawiają się nam, jako odmiany dwóch specyficznych sposobów mówienia, które w okresach pierwotnych, pod wpływem warunków politycznych, albo indywidualnych i osobistych otrzymały pewne zasady gramatyczne i swój charakter kombinacyjny na aglutynacyjny zamieniły. Ów okres dyalektów poprzedzony był prawdopodobnie przez okres powszechnej mowy aglutynacyjnej, która i dziś występuje w językach turańskich, rozpościerających się w rozli-

cznych odmianach od Chin aż do Pirenejów, od przyładka Comorin aż do Laponii, od wysp Wielkanocnych aż do Madagaskaru, od Formozy aż do Nowej Zelandyi. Język chiński składa się z 450 jednozłoszkowych wyrazów, które przez różnice akcentów mnożą się do 1203, zawsze bez zmiany w brzmieniu. Ta mowa jednozłoszkowa jest podstawą języków aglutynacyjnych, sumeryjskich i akkadyjskich, daje się też rozpoznać w staroegipskim, a nawet w pewnej mierze i w staroindyjskim języku. Niektórzy lingwiści język chiński wyprowadzają z jakiejś innej wyżej wyrobionej mowy i w ogóle języki aglutynacyjne poczytują za wytwory rozkładu, niejako za zwietrzenie.

Bystre oko badacza starożytności i filozofa, przenika wskroś czasy przeszłe do okresu „rematycznego“, w którym nie istniała jeszcze wcale gramatyka i wszystkie wyrażenia, jak zaimki, przyimki, czasowniki i wszelkie części mowy powszechnie używane, wprost dla praktyki życia były tworzone. Ta mowa jednosylabowa zawiera w sobie zarodki późniejszych języków fleksyjnych i aglutynacyjnych.¹⁾ Pierwsze z nich (np. turecki) okazują ślady fleksyi, drugie były kiedyś aglutynacyjnymi, a wszelka mowa aglutynacyjna była kiedyś jednosylabową. Trzy zasadnicze formy samych pierwiastków jednozłoszkowych, aglutynacji i fleksyi dadzą się sprowadzić do wspólnego źródła. Najnowsze badania mowy assyrochaldejskiej nie wiele dotąd dla wyjaśnienia kwestyi jedności pierwotnej uczyniły. Ale mogą bardzo wielkie na tę kwestyę rzucić światło, z powodu charakteru mowy owej, stawiającego ją na granicy języków turańskich, indoeuropejskich i semickich.

(C. d. n.)

1) Gloatz, „Spekul. Theol.“ III, 793.—M. Müller, „Wissensch. d. Sprache.“ I, 279.—Vigouroux, „Die Bibel.“ I, 304 i nast.



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału XVI.

Życie Pana Jezusa od apostołstwa było jedną ciąglą bez wytchnienia podróża. Obszedłszy pogranicze Tyru i Sydonu, i całą Dekapolię, udaje się z uczniami w strony Cezarei, szukając głębszej dla siebie samotności.

Kraina leżąca między Juliadą a Cezareą, na wschód od Jordanu, pusta jest, górzysta i dzika; ruiny nawet rzadko się w niej napotyka; śnać i za czasów Heroda mało była zaludnioną. Wielka droga rzymska z Damaszku do Jerozolimy przecinała ją na wszerz. Jezus, udając się do wiosek położonych w bliskości miasta upiękzonego przez tetrarchę Filipa,¹⁾ musiał przejść tą drogą, około mostu Córak Jakóbowych. Żadnego nie mamy szczegółu o apostołskości działalności Jego, ani o wpływie, jaki wywarł na lud w tej dzielnicy, którą pierwszy raz nawiedzał; i tam, jak wszędzie, cierpienia i nędze ludzkie wołały do Niego, a On je wspomógł i uzdrowił. Lecz istotnym zamiarem Jego było, nie ogłaszanie Ewangelii w tetrarchii Filipowej, jedno przygotowanie uczniów na koniec tragiczny, jaki Go czeka.

Poufne i serdeczne, jakie tam między Nim a uczniami toczyły się rozmowy, zaćmiły w pamięci uczniów wszystkie inne zdarzenia; opisy tych rozmów zapełniają cały ten okres pośredni między przepowiadaniem galilejskiem a ostatecznym rozwiązaniem, którego Judea i Jerozolima mają być widownią.

Dwojakie, przeciwne jedno drugie-

mu, uczucie wzbiera w tej chwili w duszy Jezusa; odstępstwo ludu, nad którym daremnie pracował, chcąc go skłonić do wiary, napełniało Go smutkiem; widok uczniów oddanych Mu i wierzących, przenikał Go radością. Oni nie zdaje się by doznali jakiego niepokoju czy trwogi, skutkiem odpadnięcia ludu, które zasmuciło ich Mistrza; im bardziej Go widzieli opuszczonego, tem bliżej się do Niego garnęli; siła niewiadoma strzegła ich, że nie dali się wciągnąć we wsteczny ruch pospółstwa; niezachwiani w ufności swojej, oddawali się spokojnie świetnym swoim o przyszłym Królestwie marzeniom, i ludzili się nadziejami, które Jezus w Boskiej mądrości swojej, niebawem im odbierze.

Gdy tak z małą gromadką swoją chodził po wioskach w okolicach Cezarei, Jezus pewnego dnia dał uczniom swoim sposobność do nowego i stanowczego wyznania wiary swojej.¹⁾ Było to wieczorem, po modlitwie, według zwyczaju Jego, odbytej na osobności. Modlitwa była dla Niego, nie tylko całkowitem umysłu, woli i wszystkich władz człowieczeństwa swego, w Bogu Ojcu swoim zebraniem, była także wszechmogącym w ręku Jego, choć niewidomym sposobem działania na dusze tych, których chciał zbawić, i podnieść na duchu i utwierdzić.

Będąc tedy sam z uczniami swoimi, takie im zadał pytanie:—„Czem mnie powiadają być ludzie?“

Znał Jezus krążące o Nim między ludem zdania i domysły; nie na to też za-

¹⁾ Mat. XVI. 1, nast.; Mar. VIII. 27, nast.

¹⁾ Mat. XVI, 13 i nast.; Mar. VIII, 27 i nast. Łuk. IX, 13, nast.

pytuje wiernych swoich, aby się od nich czego dowiedział, ale na to, by ich samych przywiódł do prawdziwego, w przeciwieństwie z błędami pospólstwa, Osoby Jego uznania; przeciwieństwo to zaznaczy przepaść, jaka ich teraz już od ślepego tłumu oddziela.

A oni rzekli:

— „Jedni Janem Chrzciacielem, a drudzy Eliaszem, a inni Jeremiaszem albo jednym z proroków.“

W odpowiedzi tej dokładnie odbija się ówczesny stan opinii; w oczach ludu, Jezus już nie jest Mesyaszem, o którym marzą; jest tylko którymś z proroków, poprzedników Jego.

— „A wy,“ rzekł im na to Jezus, „kim mnie być powiadacie?“

Na to zapytanie, Piotr, w imieniu wszystkich, czyni uroczyste wyznanie wiary w Bóstwo Jezusa Chrystusa.

— „Tyś jest Chrystus,“ woła, „Syn Boga żywego.“

Słowa te podało do ust Piotrowi nie jakieś niewyraźne uczucie nadziemskiej wielkości Jezusa, ale łaska Ducha Świętego; słowa te w krótkości swojej zawierają wszystko: wypowiadają i Mesyańską godność Jezusa, i Boskie Synowstwo Jego.

Łaska wiary z natury swojej oddaje człowieka całkowicie Bogu. Wierzący już nie należy do siebie; rzeka się własnych pojęć swoich, i własnego interesu, i własnej woli, i wszystkiego, a oddaje siebie bez podziału Temu, który jest wiary jego przedmiotem. Umiera sobie samemu, a żyje moralnie w Istocie wyższej nad się, życie swoje własne zamienia na życie tej Istoty. Żaden, oprócz Boga, nie ma prawa żądać takiej bezwarunkowej wiary; bo człowiek każdy ma błędy swoje, i uchybienia, i niedostatki swoje; więc ktoby rzekął się siebie samego na rzecz drugiego człowieka, czyniłby siebie niewolnikiem nędz tego człowieka. Jezus żądał dla siebie wiary całkowitej, przypisywał sobie prawo, Bogu samemu należne, więc tem samem oznajmiał, że jest Bogiem.

Dla wzbudzenia tej wiary, przeszedł siedem miesięcy opowiadał Ewangelię po

całej Galilei; i oto, po takiej pracy, zaledwo tych kilkunastu ludzi pozyskał, i to z najciemniejszych i najmniejszych. Czego uczeni, Doktorowie, piśmienni, nauczyciele, widzieć nie chcieli, ci prostacy widzą to i głośno wyznają; co lud ich odrzucił, oni to przyjmują. Ale dość Jezusowi tej garstki wierzących: z tą garstką założy Królestwo swoje, i poruszy i zdobędzie świat.

Wyznanie Piotra poszło Mu do serca:

— „Błogosławiony jesteś,“ mówi doń, „Szymonie, synu Janów; bo ciało i krew,¹⁾ nie objawiła tobie, ale Ojciec mój który jest w niebiesiech.“

Poznanie przez łaskę wiary Mesyańskiej godności Jezusa i Boskiego Synowstwa Jego jest to w istocie rzecz przewyższająca przyrodzoną zdolność człowieka: ani geniusz, ani nauka, ani podania ludzkie tak wysoko go nie wzniosą. Potrzeba tu by Bóg sam objawił człowiekowi Chrystusa swego, i by człowiek przyjął to objawienie. Bóg - ci namnożył i dotąd mnoży, świadectw moc wielką około tego Posłanego i tego Syna swego; ale człowiek nie chce wierzyć, jedno rozumowi swemu, i nauce swojej, i podaniom swoim; więc zaślepia siebie, odrzuca świadectwa, zaprzecza cudów, przeciw słowu proroków stawia marny rozum swój, i pozostaje w ciemnościach. Jezus mu się wydaje mędrcem albo prorokiem, a nie jedynym Posłanym, jednorodzonem Synem Boga żywego. Ale żaden mędrzec, ani żaden prorok nie zbawi świata, jedno Bóg Sam, i kto nie wyznaje Bóstwa Jezusa, ten Go nie uznaje Zbawicielem. Chcąc odnieść zwycięstwo nad złem, trzeba mieć Boga w sobie, a iżby mieć Boga w sobie, potrzeba ażeby Sam Bóg w Światłości Swej zstąpił do wnętrza duszy człowieka.

To łaska wiary uczyniła Piotra z Szymona, uczyniła skałę z człowieka ułomnego. I człowiek ten dotąd będzie skałą i fundamentem zgromadzenia wiernych,

¹⁾ Wyrażenie hebrajskie, stale używane w piśmiennictwie religijnem, a szczególnie w Talmudzie, na oznaczenie człowieka ziemskiego, cielesnego, zwierzęcego, w przeciwieństwie do Boga.

dopokąd będzie obfitowała w nim łaska wiary.

— „Ty we mnie, mówi, uznajesz Syna Boga żywego, „a ja tobie powiadam, iżes ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze Królestwa Niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech.“

Łaska wiary w Jezusa Boga okazuje się tu w całej wielkości swojej: przez nią Piotr, pierwszy z wierzących, stał się opoką zespoliwszy się z Chrystusem, który sam jest opoką i fundamentem Kościoła. Na tej wierze w Bóstwo Chrystusa, przyjdą i oprą się wszyscy wybrani potomnych wieków, ilu ich, za przykładem Piotra uwierzy, iż Jezus jest Synem Bożym. Wielki zamysł Królestwa Bożego poczyną się zarysowywać, plan Jezusa staje w oczach uczniów pod tą nazwą Kościoła, której tu pierwszy raz używa. Powoła do siebie, i w sobie zgromadzi wybranych, rozproszonych po wszystkiej ziemi, po wszech narodach: to zgromadzenie w jednej wierze stanowi Kościół. Jozus go tworzy niepożyty, niezwyrodnym. O ile się będzie opierał na wierze w Bóstwo Jezusa Chrystusa i wiarą tą żył, żadna potęga tego świata,—ani nawet potęga piekła, zamykająca w sobie wszystkie potęgi złego, i przedstawiająca samegoż ducha złości wszelkiej, — nie przewycięży go. Przetrwaj wszystko, i naukę pychę nadętą, i religie fałszywe, i oświatę materyalną i politykę chytrą czy brutalną, i zepsucie obyczajów, które niszczy wszystko, i nieśtałość ludzką i czas; Duch jest siłą jego, a Ducha żadna rzecz ziemską, ani ludzka, ani piekielna nie przemoże.

Jezus, przez rybitwę z Betsaidy ogłoszony Synem Bożym, oznajmujący, iż zbuduje dzieło, nad którym potęgi śmierci nie będą miały żadnej mocy, i to na tej ziemi, na której wszystko się rozpada, na której sam czas jest niezawodnym grabarzem wszech rzeczy, na

której nie ostoją się żadne twory geniuszów, — ani religia, ani mocarstwa, ani podboje, ani cywilizacye, ani narody, ani szkoły, ani prawodawstwa, ani systemy;— obiecujący nieśmiertelność temu dziełu swemu, którem jest Kościół, a dający mu za podstawę niewzruszoną wiarę człowieka ułomnego i śmiertelnego.

Jezus ustanawia siebie ogniskiem jedynem i siłą bezwarunkową. W Niego jednego potrzeba wierzyć, z Nim jednym przez wiarę się złączyć. Nie wzywa wyłączenie tego lub owego plemienia, tego lub owego narodu; ogarnia wszystko, cokolwiek żyje, i cokolwiek myśli, wszystko cokolwiek jęczy i cokolwiek żywi w sercu nadzieję. Żadnego tu systemu, żadnego kodeksu ani prawa pisanego; nic, tylko samże Duch Boży, własny Duch Jego. Rozum skrzywiony wszystko przegryza, wola samolubna wszystko podkopuje, zepsucie jak gangrena, wszystko toczy: ten Duch Jego zwalczać będzie, i pokona marne teorye rozumu nauką wieczną, samolubstwo, i gwałt, i rozpustę sług Kościoła—sprawiedliwością, miłością i świętością; zabobony religii fałszywych—świętymi i świętość sprawującymi obrzędami; a zmienne i tyrańskie mocarstwa tej ziemi — cichością i mocą obecności Swej w Kościele.

Jezus działa z niezależnością i władzą bezwzględną; nie potrzebuje żadnej pomocy stworzonej; własną siłą swoją panuje nad wszystkim. Pozorne niepowodzenia, wobec których geniusze nawet najdzielniejsi nieraz ducha tracą, Jego nie zatrzymują, owszem tylko przyspieszą wykonanie tego, co zamierzył.

Po odpadnięciu ludu Galilejskiego, nowy dziełu swemu popęd nadaje. Z początku zgromadził wkoło siebie uczniów; potem z ich liczby odłączył i wybrał dwunastu, czyniąc z nich apostołów swoich; dziś jednemu z tych dwunastu daje pierwszeństwo, obiecując mu, pod symbolem kluczów, pełność władzy „posługowania“ w Królestwie Jego,—„nie na zepsowanie, ale na budowanie.“

Wiara z natury swojej skłonna jest do wyrażania i wylania się na zewnątrz, ma potrzebę udzielania się drugim. Po tej ostatniej rozmowie, uczniowie, słowy Jezusa ośmieleni, śnać mieli zamiar ogłaszać wszędy i wszystkim, kim jest Mistrz ich. Lecz Jezus ich powstrzymał. Czas ich jeszcze nie był przyszedł. Jeśli Mistrz Sam nawet nie zdołał przywieść ludu do uznania Bóstwa Jego, jakżeby uczniowie tego dowiedzieli? Niech na teraz w głębi sumienia zachowają wiarę i nadzieję sw oja przez to skupienie wewnętrzne i jedna i druga się zoczną. Dla tego „zagroził i przykazał uczniom swoim, aby nikomu nie powiadali, że On jest Jezusem Chrystusem.“ Tytuł ten łatwo mógł być przez pospólstwo źle zrozumiany. Ogłoszenie ludowi, że Jezus jest Mesyaszem, groziłoby wywołaniem takiegoż przesilenia, jakie Jezus tylko co w Galilei mądrością, stanowczością i stałością swoją był zażegnał. Przytem i samiż uczniowie niejednemu podlegali złudzeniu co do ziemskiej wielkości Tego, którego ogłaszali Synem Bożym. Żyli przy Nim olśnieni świętością i potęgą Jego; cuda bez liczby, których byli świadkami, rozwijały w nich ufność bez granic dla tego Pana, któremu wszystko było posłusznem, i przyroda, i ludzie, i duchy.

Teraz już, widząc ich mocniej utwierdzonymi w wierze, Jezus odkrył wreszcie przed nimi tajemnicę dzieła swego, tę tajemnicę bolesną, o której dotąd z daleka tylko i pod zasłoną im napomykał: ¹⁾

„I począł ich nauczać, iż potrzeba żeby Syn Człowieczy wiele cierpiał, i wzgardzonym był od starszych, i od przedniejszych kapłanów, i od Doktorów, i zabitym, a po trzech dniach zmartwychwstał.“ ²⁾

Człowiek nieświadomie, na oślep idzie ku przeznaczeniu swemu; Jezus przeciwnie, widzi swoje, aż do najdrobniejszych szczegółów, w woli Ojca Swego, w której nie masz dlań ukrytego, i w prorocत्वach, które przepowiedziały cierpienia

¹⁾ Jan II, 20; III, 14; VI, 52.

²⁾ Mat. XVI, 21. nast.; Mar. VIII, 31. nast.; Łuk. IX, 22. nast.

Jego, i w samejże sile rozwijających się wypadków, i w nienawiści nieprzyjaciół swoich, którą tylko śmierć Jego nasycić może. Otwierając przed uczniami widok tej niedalekiej przyszłości, może im okazał i ten smutek, który nieraz, na wspomnienie zgotowanej Mu męki, ogarniał duszę Jego, „smutną aż do śmierci.“ ¹⁾

Jaki był skutek uroczystego tego oznajmienia? Uczniowie, zdaje się, słuchać go nie chcieli. Myśl ta, by Mistrz ich taką srogą śmiercią skończył nie mogła się im w głowie pomieścić. Wiara ich w Boską moc Jego, i przywiązanie ich do Osoby Jego, i złudzenia ich co do charakteru Mesyasa, wszystko to składało się na to, że słowa Jezusa były im zgoła niezrozumiałe.

Piotr w tem zdarzeniu wystąpił jako tłumacz wspólnej myśli wszystkich. Wziął Jezusa na bok, i słuchając tylko gorącej dlań czci i miłości swojej, począł Mu wyrzucać, że taki ponury koniec sobie przepowiada:

— „Boże Cię uchronaj Panie,“ rzekł, „nie przyjdzie to na Ciebie.“

„Który obróciwszy się, rzekł Piotrowi.“ surowym głosem go gromiąc:

— „Pójdź za Mną, szatanie, jesteś Mi zgorszeniem; iż nie rozumiesz co jest Bożego, ale co jest ludzkiego.“

(C. d. n.)

Niepokalana Marya Matka Boga.

Marya ofiaruje Jezusa w świątyni Jerozolimskiej.

(C. d.)

B.

W tem oczekiwaniu pobożnego Izrality zawarta była wszystka treść jego wiary. Oczekiwanie to było postacią jego miłości, ustawicznym aktem jego religii, tłem modlitwy i jądrem niejako jego ży-

¹⁾ Mat. XXVI, 38.

cia wewnętrznego. Wprawdzie wszyscy istotnie sprawiedliwi w Izraelu żyli tem oczekiwaniem, zwłaszcza w onej dobie dziejowej, gdy powszechne przecucie, oparte na prorocत्वach i potwierdzone różnymi znakami, pozwalało przypuszczać, że blizki jest czas. Wszakże niewielu było takich, w którychby to oczekiwanie miało charakter tak czysty i święty, jak w tym starcu, którychby podnosiło do takiej wewnętrznej wysokości, jak duszę jego. Dałby Bóg we wszechmocnej łaskawości Swojej, byśmy my chrześcijanie, synowie łaski, obdarzeni hojniej niż Symeon, umieli tak oczekiwać drugiego przyjścia Chrystusa, jak ten sprawiedliwy oczekiwał pierwszego! Oczekiwanie takie samo uczyniłoby nas świętymi!

Niektórzy biorą Symeona za jedną osobę z kapłanem, który z urzędu przyjął od Maryi Dzieciątka i ofiarował Je Bogu. Lecz zdanie tego rodzaju nie ma podstaw żadnych. Symeon, jak widać ze słów Ewangelii, nie był kapłanem. „A oto był człowiek w Jéruzalem, — powiada Łukasz święty, — któremu imię Symeon, a ten człowiek sprawiedliwy i bogobojny, oczekujący pociechy Izraelskiej,“¹⁾ czyli obiecanego Mesyasa, Odkupiciela ludzkości, Zbawiciela, Naprawiciela wszelkiego zła, żyjące źródło wszystkiego dobra. Sprawiedliwość i oczekiwanie święte — to wszystka treść życia, to cały charakter Symeona.

Oczekiwanie tego starca świętego, wolne od wszelkiej samolubnej pobudki, pełne ufności, płonące miłością, i żądzą większej Chwały Boga i zbawienia świata, czyniło go świętym do tego stopnia, że „Duch Święty — jak mówi Ewangelia, — był w nim.“²⁾ Dusza jego była świątynią, a Bóg przebywał w niej stale. Stąd jak Abraham i Mojżesz, tak podobnie i Symeon poufnie przemawiał do Pana i Stwórcy swego, a Duch Przenajświętszy „dawał mu odpowiedzi.“ Pewnego więc dnia, zapewne po modlitwie gorętszej niż zwykle,

zapalony świętem pożądaniem i nadzieją, — „odpowiedź był wziął od Ducha Świętego, że nie miał oglądać śmierci, aźby pierwszej oglądał tego Chrystusa Pańskiego,“¹⁾ którego oczekiwał z takim upragnieniem. Boska ta obietnica napełniła go słodką radością. Odtąd miał ją stale obecną w pamięci i sercu. A chociaż zapal jego pożądania wzmagał się ustawicznie, — dusza, polegając na słowie Pańskim, odpoczywała w niewypowiedzianym pokoju.

Kiedy więc przyszła chwila, której Niepokalana Matka udała się do Kościoła, Duch Święty wewnętrznem natchnieniem skierował tam kroki Symeona; gdy zaś Marya i Józef, po dopełnieniu uprzednich przepisów Zakonu, wnosili do Świątyni Boskie Dzieciątka, — Symeon przystąpił do nich i uprosiwszy sobie ich zezwolenia, „wziął Dzieciątka na ręce swoje, i błogosławił Boga i mówił: Teraz puszczasz sługę twego, Panie, w pokoju, według słowa twego. Gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów: światłość na objawienie pogan i chwałę ludu twego Izraelskiego.“²⁾ Tak mówi Symeon z natchnienia Ducha Bożego, który przeprowadził go do kościoła: śpiewa raczej, niż mówi; a natchnienie nądziemskie płynie rzeką ze słów jego.

„Teraz puszczasz, — powiada z zachwytem, — sługę twego w pokoju.“ „Puszczasz“, w tekście łacińskim, „dimittis,“ nie dokładnie oddaje tekst oryginalny, w którym ten wyraz brzmi ἀπολύεις, co znaczy „rozwiązujesz.“ Cały więc ten wiersz miał znaczenie: O Panie, już duch mój posiadał wszystko, czego tak gorąco pożądał. Widziałem już Chrystusa, którego pragnąłem wziąć na ręce swoje. Teraz niczego już nie pragnę; chętnie przeto i z weselem gotów jestem umrzeć. Niech będę rozwiązany z więzów tego ciała i niech już przejdę do kraju ojców moich.³⁾

1) Łuk. II, 25.

2) Łuk. II, 25.

1) Łuk. II, 26.

2) Łuk. II, 27—32.

3) Corn. a Lap. in h. I.

„Szczęśliwy Symeon z blizkiej śmierci, pewny, że już niezadługo przyjdzie,—pisze św. Cypryan,—bierze na ręce Dzieciątko i błogoławiając Boga woła: Teraz rozwiążesz sługę twego, Panie, według słowa twego w pokoju; gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje. Stwierdza i zaznacza, że dla sług Bożych wtedy nastaje pokój prawdziwy, wtedy bezpieczna radość i wesele prawdziwe, gdy — rozwiązani z więzów ciała i wolni od namiętności— przybijają do portu pokoju wiecznego, gdy przeszedłszy śmierć otrzymują życie nieśmiertelne. To bowiem jest pokojem naszym, to pewnem bezpieczeństwem, to trwałem, bo wiekuistym szczęściem.“¹⁾

„Gdyż oczy moje oglądały zbawienie twoje.“ Hebrajskie *ישועה* greckie *σωτηριον* łacińskie „salus“, oznacza polskie „zbawienie.“ W tem miejscu wyraz „zbawienie“ użyty jest zamiast „Zbawiciel“ i oznacza Jezusa, którego patryarchowie i prorocy Starego Zakonu tak gorąco pożąдали. Istotnie, całe niemal Pismo św. Starego Przymierza jest precudnych zdań, wyrażających tę tęsknotę za Zbawicielem całego Izraela. „Zbawienia (Zbawiciela) twego będę czekał, Panie,—woła Jakób patryarcha,—Gad przepasany będzie walczył przed nim.“²⁾ Ustała dusza moja, pragnąc Zbawienia twego, — śpiewa natchniony Król - Prorok,—i miałem nadzieję bardzo w słowie twojem. Ustały oczy moje, czekając obietnicy twojej; mówiąc: kiedyż mię pocieszysz? Okaż nam, Panie Miłosierdzie twoje, a daj nam Zbawienie twoje?“³⁾ Symeon wyznaje, iż ten przedmiot pożądan wszystkich sprawiedliwych Izraela ogląda i piastuje na swych rękach. W ten sposób oddaje świadectwo Słowu Wcielonemu i oznajmia wielki cel, dla którego przyszło na ziemię. Jakoby mówił: To Dzieciątko, które w tej chwili piastuje na rękach, jest Zbawieniem Pańskim, czyli Zbawicielem obiecany Ojcom naszym. Jest Ono Bogiem prawdzi-

wym, który stał się człowiekiem, by zbawić rodzaj ludzki, czyli przywrócić Chwałę Bogu Ojcu Swojemu i dać mu prawo posiadania Go na wieki.

„Któręś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów,“ żeby wszystkie w Chrystusie Zbawicielu poczerpnęły zbawienie. Bóg nie zamknął Chrystusa w małej ziemi Żydowskiej, lecz postanowił w przedwiecznych wyrokach Swoich, żeby z Niego i Jego Dzieła korzystał świat cały. Jakoż w rzeczy samej Apostołowie, idąc między wszystkie narody, poniosą wszędzie Słowa Ewangelii, wskażą w Chrystusie zbawienie. Ktokolwiek uwierzy w Niego, ktokolwiek korzystać zechce z Jego Sprawy, będzie zbawiony.

„Światłość na objawienie pogan.“ Świat pogański, przed przyjściem Chrystusa, wszystek pogrążony był w ciemność ducha, siedział niejako w ciemnościach śmierci. Chrystus przyszedł po to, żeby go oświecić, objawiając mu Siebie jako Prawdę, i żeby wraz z tem przywrócić mu życie. Dlatego w powyższych słowach Symeon, zwracając się do Boga, powiada niejako: Przygotowałeś i dałeś światu Chrystusa Zbawiciela, żeby stał się światłością na objawienie czyli na oświecenie pogan; żeby narody nieznające Ciebie, nauczyły się od Niego prawdy Twojej, otrzymały wiarę i zrozumiały istotę czci Twojej. Ten Sam Chrystus będzie ozdobą i chwałą narodu Izraelskiego.¹⁾ W tem wszystkim Symeon widzi spełnienie następujących przepowiedni Izajasza proroka: „Ja Pan wezwałem cię (Chryste) w sprawiedliwości, i ująłem rękę twą, a zachowałem cię; i dałem cię za przymierze ludu, za światłość narodom. Abyś otworzył oczy ślepych, a wywiódł więźnia z zamknięcia, z domu ciemnicy siedzących w ciemności;“²⁾ i w innym miejscu: „Mało na tem, abyś mi był (Chrystus) sługą na wzbudzenie pokoleń Jakóbowych i na nawrócenie resztek Izraelowych. Oto dałem cię na światłość narodów, abyś był

1) Tractat. de „Mortalitate“, c. I.

2) Ks. Rodzaju XLIX, 18—19.

3) Ps. CXVIII, 81, 82; LXXXIV, 8.

1) Corn. a Lap. in h. l.

2) Izaj. XLII, 6.



ZDJĘCIE Z KRZYŻA.

Kopia obrazu słynnego Fra Bartolomeo.

Znakomity artysta, przejęty do głębi duchem Chrystyanizmu, w pięknej tej kompozycji przedstawił miłość ku Chrystusowi tych, którzy do końca wytrwali pod krzyżem. Sw. Jan—umilowany uczeń Chrystusa—podtrzymuje ze czcią Jego Najświętsze Ciało; Sw. Marya Magdalena, na wrócona miłosterdziem Chrystusa, obejmuje z miłością Jego nogi; ale nadewszystko miłość i współczucie uwydatnia się w postaci Matki Najświętszej, która z niepopój- tym bólem doszukuje się troskliwie śladów cierń na Jego Najświętszej głowie.

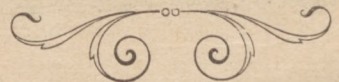
zbawieniem mojem aż do kończyn ziemi,¹⁾ — i wreszcie: „I będą chodzić narody w światłości twojej, a królowie w jasności wejścia twego.“²⁾

„I chwałę ludu twego Izraelskiego.“
„Chrystus,—powiada Korneliusz a Lapide,—jako światłością jest ciemnych pogan, tak chwałą jest Izraela, czyli Żydów. I odwrotnie: Chrystus był także chwałą i pogan, a światłością Izraela,—ponieważ przyniósł wielką łaskę dla pogan, bo łaskę Synostwa Bożego,—a światło dla Żydów, bo objawienie wielkich tajemnic Bożych. Jednakże mówimy, że Chrystus raczej dla pogan przyniósł światło, gdyż ci pograżeni byli w ciemnościach niewiary,—chwałę zaś Izraelowi jako wierzącemu.“³⁾ W rzeczy samej Żydom więcej było dane, niż poganom, gdyż jak mówi Duch Święty: „Znajomy był Bóg w Judzie, w Izraelu wielkie było Imię Jego.“⁴⁾ Atoli był to dopiero brzask dnia Boskiego, który miał oświecić wszystko stworzenie. Z woli i mocy Pierworodnego Maryi, dzień ten będzie rósł aż do całkowitego południa. Wszedł on w Synagodze, czyli Kościele Mojżeszowym; lecz jego pełnością, chwałą i uwieńczeniem będzie Kościół Chrystusowy.

Wszystko to przepowiada Symeon, a przepowiada nie tylko w imieniu swoim, lecz całego Izraela. Dlatego i Izrael ze swoją Synagogą może już odejść w pokój. Zadania swoje, nakreślone mu w wyrokach Przedwiecznego, już spełnił, owoc swój już wydał. Proroctwa i obietnice, które otrzymał darmo, przechował wiernie. Już oczy ludzkie oglądają Zbawiciela; więc spełniły się obietnice, proroctwa wykonały się. Zakon zrodził łaskę; pedagog ustępuje miejsca ojcu; syn staje się wolny od opieki; po wieku młodzieńczym następuje dojrzałość doskonałego męża, podobnie jak wiek młodzieńczy, gdy skończyła się epoka patryarchów, nastąpił po wieku dzieciństwa. „A przed tem niż przyszła wia-

ra,—powiada Paweł święty,—byliśmy pod Zakonem strzeżeni, będąc zamknieni ku tej wierze, która miała być objawiona. A przetoż Zakon, Pedagogiem naszym był w Chrystusie, abysmy z wiary byli usprawiedliwieni. Lecz gdy przyszła wiara; już nie jesteśmy pod Pedagogiem. Albowiem wszyscy synami Bożymi jesteście przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie.“¹⁾ Przeszłość w sposób niezrównany schodzi się z przyszłością w żyjącej i wszechmocnej wieczności, którą jest słodkie Betlejemskie Dzieciątko. „Jezus Chrystus wczoraj i dziś; tenże i na wieki,²⁾“ powiada Paweł święty. Przez Chrystusa i w Chrystusie, Żydzi i poganie jeden już tworzą naród, jeden Kościół, jedną na cały świat owczarnię i trzodę, której jedynym prawdziwym Pasterzem jest i na wieki będzie Chrystus. „Którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa. Nie jest Żyd ani Greczyn; nie jest niewolnik, ani wolny; nie jest mężczyzna, ani niewiasta. Albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie,“³⁾ mówi tenże Apostoł narodów. I w innym miejscu: „Którzyście byli na on czas bez Chrystusa, oddaleni od obcowania z Izraelem i obcymi od testamentów, obietnicy nadziei nie mający, i bez Boga na tym świecie. A teraz w Chrystusie Jezusie wy, którzyście niekiedy byli daleko, staliście się blisko we Krwi Chrystusowej. Albowiem On jest pokojem naszym, który oboje jednym uczynił.“⁴⁾

(C. d. n.)



1) Izaj. XLIX, 6.

2) Izaj. LX, 3.

3) Corn. a Lap. in h. l.

4) Ps. LXXV, 2.

1) Gal. III, 23—26.

2) Żyd. XIII, 8.

3) Gal. III, 27, 28.

4) Efez. II, 12—14

Dzieło Miłosierdzia.

ŻYCIE DUCHOWNE.

Wstęp.

(C. d.)

Religia Chrystusowa, z istoty swej, jest Religią Miłości. Miłość Boga i bliźniego, zawsze stwierdzana czynami,—to cała jej treść, to jej zasada. Gwałcenie, owszem każde naruszenie tej zasady, w sposobie życia i działania tak kierowników jak wyznawców chrystyanizmu, godzi na samą jego istotę. Chrystus, tworząc Kapłaństwo Nowego Zakonu, ustanowił je dla tego wyłącznie, by idei miłości zapewnić rozpowszechnienie, by zgłotować dla niej tryumf wśród odkupionego człowieczeństwa. Działalność przeto kapłanów Chrystusa, płynąca z natury ich powołania, winna była zmierzać jedynie do rozpowszechnienia i zwycięstwa miłości, a sposób ich życia winien był potwierdzać głoszoną zasadę. Jednak szczerne powołanie do założenia na ziemi Królestwa Miłości rozumieli i spełniali, niestety, nie wszyscy,—bo zaledwie pierwsi kapłani Chrystusa — Apostołowie i najbliżsi im następcy ich w kapłaństwie. Gdy jedni i drudzy skończyli swój zawód, obłani krwią męczeńską, z ich śmiercią konać zaczęło wśród chrześcijan przestrzeganie zasady miłości. Koniec ery męczenników—za ideę miłości Boga i bliźniego — jest początkiem stopniowego zapoznawania¹⁾ tej perły Nowego Przymie-

rza. Dzieje Kościoła, wolnego i tryumfującego nad pogaństwem, w miarę oddalenia od pierwszych wieków, potwierdzają to coraz wyraźniej. Kierownicy jego, nazwani z czasem hierarchią,¹⁾ stopniowo zapominają o głównym celu powołania swego. Prawda, bronią czystości wiary. Świadczą o tem pierwsze powszechne sobory,²⁾ kiedy nierozdzielone chrześcijaństwo zgromadza się z Zachodu i ze Wschodu, by bronić od skażenia—otrzymaną po Chrystusie—drogą spuściznę Jego nauki. Ale ci sami kierownicy Kościoła Chrystusowego, z małymi wyjątkami, zaniedbują troski o szerzenie miłości, chociaż Chrystus wyraźnie zaznaczył, że na niej „zawisł wszystek Zakon i prorocy.“³⁾ Prawda, przedstawiciele hierarchii troszczą się o urządzenie Kościoła zewnętrzne, o jego organizację i podział terytoryalny, ściślej mówiąc, troszczą się o ciało Kościoła. Ale ta troska, w rzeczywistości, nie jest niczem innym, jedno przygotowaniem do królowania nad światem—w rozumieniu czysto ziemskim. Miłość coraz więcej idzie w zapomnienie, troska o ducha Kościoła schodzi na plan drugorzędny. Z zaniedbaniem idei miłości, jako naturalny skutek przychodzi w łonie Kościoła, rozluźnienie obyczajów. Już pod koniec wieku IV-go św. Hieronim w listach

1) Z greckiego, znaczy „święte panowanie.“ Patrz. Enc. Kość. lit. H.

2) Nicejski I-y, zwołany w 325 roku w sprawie Aryusza, który zaprzeczał Bóstwa Chrystusowi. Konstantynopolitański I-y, zwołany w 381 r. w sprawie herezyi Macedoniusza, który zaprzeczał Bóstwa Duchowi Świętemu. Efezki, zwołany w 431 r. w sprawie Nestoryusza, patriarchy Konstantynopolitańskiego, który utrzymywał, że Marya nie jest Matką Boga, lecz Matką Chrystusa. Chalcedoński, zwołany w 451 r. w sprawie Eutychesa, archimandryty Konstantynopolitańskiego, który wystąpił przeciwko podwójnej w Chrystusie — Boskiej i ludzkiej naturze, tworząc herezyę Monofizytów, i t.d. Nie wspominamy innych spraw, poruszanych na wyliczonych soborach, gdyż w danym razie idzie nam tylko o sprawę wiary.

3) Mat. XXII, 40.

1) Nie chcąc być źle zrozumiani przez lud nasz, wyjaśniamy, że wyrazu „zapoznanie“ używamy w znaczeniu „nieuznanie,“ „zaniedbanie,“ „pomijanie.“ Stąd wyrażenie: „Hierarchia katolicka zapoznała Chrystusa i Jego zasady,“ — znaczy: „Hierarchia katolicka nie chce uznać, że wszystkim w Kościele jest Chrystus,—i zaniedbuje kierować się wyłącznie Jego zasadami.“

swoich do przyjaciół uskarża się na upadek duchowieństwa Rzymskiego.¹⁾ Owszem, ścigany przez nie i prześladowany za wskrzeszenie zaniedbanych zasad Ewangelii, opuszcza Rzym i udaje się na Wschód, gdzie z garstką wybranych tworzy życie zakonne. Za upadkiem duchowieństwa idzie upadek moralny wśród wiernych. Dowodem tego jest fakt, że już w IV-m wieku dusze, poświęcone na służbę Bogu, nie mogą dłużej przebywać wśród ogółu wiernych, jak to było w zwyczaju w wiekach powszechnej gorliwości. Zmuszone wyjść ze świata, opuszczają rodziny i szukają dla siebie schronienia, gdzie jednocześnie w miłości Boga i w miłości wzajemnej między sobą, dając początek życiu klasztornemu. Podczas gdy hierarchia i wierni upadać będą moralnie, klasztory na Zachodzie i laury na Wschodzie przynajmniej do czasu pewnego będą

1) W liście do Nepocyana, „O życiu kapłańskim i zakonnem,” św. Hieronim w ten sposób charakteryzuje współczesny mu stan duchowieństwa rzymskiego: „Hańbą wszystkich kapłanów jest staranie się o dostatki dla siebie. Urodzony w domu ubogim,—w chacie chłopskiej, gdzie ledwie mogłem zaspokoić gwałtowny głód podlejszym z prosianej mąki chlebem,—teraz przykrzę sobie placek z pszennej mąki i miód. Znam się na rodzajach i nazwach ryb; wiem, na jakim wybrzeżu złapano te ostrygi; rozróżniam po zapachu mięsa z jakiej prowincji pochodzą ptaki, lubuję się tylko w potrawach wyszukanych, a często zgubnych. Słyszę prócz tego o takich duchownych, co starcom i bezdzietnym niewiastom oddają poniżające usługi... siedzą wciąż przy ich łożu, ropienie żółądka i flegmę płucną własnymi rękoma odbierają, a boją się samego wejścia lekarza i drżącymi wargami wywiadują się, czy chorzy lepiej się czują. Gdy zaś starzec rzeczywiście staje się rzeźwiejszym, czują się zagrożonymi; udają radość, ale wewnątrz dręczą ich myśl pożądliva, boją się pozostać bez nagrody za posługiwanie i czerstwego starca porównywują z Matuzalem...

O, jak wielką mieliby nagrodę u Boga, gdyby nie spodziewali się zapłaty w doczesności. O, ileż trudu kosztuje imaginacyjny spadek! Mniej pracy potrzebaby było, aby nabyć perłę Chrystusową.“ I w innym miejscu: „Dochodzą mię słuchy, że niektórzy wbrew ludzkiej naturze nie piją wody, nie jedzą chleba, a delikatne polewki, moszcz i sok nie kielichami, lecz konewkami piją.“ List pisany w r. 394.

dą stanowiły oazy ducha Kościoła, będą ogniskami miłości Boga i bliźniego.

Zapoznavanie istoty chrystyanizmu pociągnęło za sobą bolesny skutek. W sumieniach hierarchii i jej rządach Kościołem stopniowo poczęła zacierać się postać Chrystusa.

Już od V-go i VI-go wieku występuje i rozwija się, w skażonej postaci, idea prymatu biskupa Rzymskiego. Następcy św. Piotra przestają być sługami wszystkich na wzór Chrystusa, a dążą coraz jawniej do królowania nad światem,—lubo Chrystus z naciskiem zaznaczył: „Królowie narodów panują nad nimi a którzy nad nimi władzę mają, zowią ich dobrodziejami. Lecz wy (uczniowie moi) nie tak: ale który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy, a przełożony jako służący. Albowiem któż większy: tenli co siedzi u stołu, czy ten co służy? Izali nie ten, który siedzi? A Jam jest w pośrodku was, jako który służy.“¹⁾ Co więcej, następcy św. Piotra przestają być „sługami Chrystusa,” a dążą wyraźnie do postawienia siebie na Jego miejscu w Kościele. Z czasem Chrystusa zupełnie wysyłają do nieba i tam każą Mu rządzić, tutaj zaś na ziemi stawiają siebie jako „Namiestników Jego“. Prowadzą ludzkość nie do Chrystusa, lecz do stóp swoich, które każą całować. Zasiadają w Kościele na tronach, potrójną ozdobieni koroną i—lubo Ewangelia nigdzie nie zaleca tego—wydają ceremoniał specjalny, który określa oznaki czci publicznej dla ich osoby i przepisuje palenie im kadzidła.

Obok idei wyniesienia papieżstwa, że tak powiemy, w przybytku Boga, wyraźniej obok idei postawienia w Kościele papieża na miejsce Chrystusa, już od wieku VIII-go powstaje idea otoczenia papieżstwa aureolą wielkości zewnętrznej—włożenia na skronie papieża korony władcy ziemskiego. Następca ubogiego z Galilei rybaka, a jak sam siebie mieni „Na-

1) Łuk. XXII, 25—27.

miestnik Chrystusa,“ który „nie miał kędyby głowę skłonił,“¹⁾ — wchodzi w posiadanie królestwa ziemskiego, staje się monarchą.²⁾ W miarę powiększenia terytorium swego dziedzictwa, otacza się coraz większym przepychem. Zamieszkuje pałace urządzone ze zbytkiem; organizuje armię; stawia przy swym dworze gwardyę szlachecką i szwajcarską, przystrojoną w zbyt kosztowne uniformy; każe spełniać przy sobie dyżury żandarmom. Ziemię uważa za niegodną, — by stapały po niej nogi Namiestnika Chrystusowego, więc rozkazuje czterem drabantom, by nosili go w złocistej lektyce, objanej jedwabiami i drogim pluszem. Z obu stron lektyki stawia dwóch flabellów, by w czasie uroczystych pochodów, chłodzili go wachlarzami z piór strusich, oprawionych w złoto. I cały ten rażący kontrast z postacią Chrystusa cichego, pokornego, ubożego, ukoronowanego cierniem, dźwigającego krzyż, obnażonego i umierającego na nim; całe to sponiewieranie zasad Ewangelii, opiera, o gorzka ironio! na słowach Chrystusa: „Ty jesteś opoką, a na

tej opoce zbuduję Kościół mój; a bramy piekielne nie zwyciężą go.“¹⁾

W miarę wzrastania zewnętrznej potęgi papieżstwa, w zarządzie Kościołem przestają wystarczać papieżowi biskupi i kapłani niższego rzędu. Papież - król tworzy nowe godności w Kościele i postanawia darzyć nimi podwładnych, — nadto postanawia, na wzór ministerów w państwach świeckich, utworzyć Kongregacye Rzymskie. Już w wieku IX widzimy początek godności kardynalskiej i pierwszych kardynałów.²⁾ Za nimi idzie stopniowo cały szereg „prałatów domowych Jego Świątobliwości,“ „tajnych szambelanów,“ „protonotaryuszów Apostolskich,“ i „pokojowych papieskich“ (cubicularii). Wszyscy ci dygnitarze kościelni, mając przepisane w ubiorach barwy purpurowe i fioletowe, stają się ozdobą zewnętrzną dworu papieskiego. W wieku XVI widzimy urządzone Kongregacye Rzymskie, każdą z wielu urzędnikami duchownymi i kardynałem na czele.³⁾ W ten sposób Kościół, w pojęciu papieża i wogóle hierarchii katolickiej, otrzymuje zupełne wykończenie, kompletną organizacyę. Stolica Kościoła Katolickiego, zawdzięczając papieżom, z biegiem wieków, nie tylko dorównywa stolicom monarchów świeckich, lecz przewyższa je pod wielu względami.

Jednakże cały ten blichtr wielkości zewnętrznej Rzymu papieskiego robi wrażenie tylko na masy ciemne, które truchleją przed potęgą zewnętrzną, — albo za-

niem“ (Łuk. XIV, 33)?... Czy Chrystus zbłądził, dając takie zasady na wszystkie czasy, a papież i kanoniści katolicycy poprawiają Jego naukę? Czy Chrystus ubogi, wzgardzony i cierpiący nie odpowiada dzisiejszym pojęciom, więc Jego Namiestnicy uzupełniają Go, stając się wielkimi i bogatymi królami świata? Czy chcą przez to dowieść Chrystusowi, że będąc ubodzy, pokorni i cisi jak On, nie zapewnią zwycięstwa Królestwu Bożemu na ziemi, — więc musieli odrzucić zasady, jakie im podyktował?...

1) Mat. XVI, 18.

2) Encykl. Kośc. t. 10, lit. K.

3) Encykl. K. t. 11, lit. K.

1) Łuk. IX, 58.

2) Do jakiego stopnia zanikło w hierarchii katolickiej pojęcie zgodne z prawdą o idei Chrystusa, — o Królestwie, które Chrystus przyszedł założyć na ziemi, świadczą o tem wywody prawników kościelnych, którzy starają się uzasadnić świecką władzę papieża. „Świecka władza papieża — powiada Aichner, autor „Prawa Kościelnego,“ — jest zupełnie godziwa, całkowicie prawna, nienaruszalna i zastosowana do potrzeb Kościoła... Chociaż bowiem nie wolno łączyć kapłaństwa, jako coś dodatkowego, z władzą świecką, — jednak nie przeczy żadnemu prawu, ani naturalnemu ani pozytywnemu, żeby biskup Rzymski był królem świeckim w posiadłościach swoich, żeby w ten sposób do władzy duchownej miał dodaną władzę świecką (!).“ „Słusznie więc, — tak kończy swoje wywody. Aichner — wykłety jest ten, kto utrzymuje, że „zniesienie świeckiej władzy Stolicy Świętej wyszłoby na korzyść wolności i pomyślności Kościoła.“ Syllab. n. 76, potwierdzony przez Piusa X. Wobec tego, co sądzić o słowach Chrystusa: „Królestwo moje nie jest z tego świata“ (Jan XVIII, 36), — „oto ja was posyłam jako baranki między wilki; nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych“ (Łuk. X, 4; Mat. X, 6), — „każdy z was (uczniów moich), który nie odstępuje wszystkiego, co ma, nie może być moim ucz-

chwycy i olśniewa tylko umysły płytkie i serca poziome. Kto zaś głębiej patrzy i szuka w papieżstwie wcielenia zasad Chrystusa, — ten widzi je skażone i spoiniewierane tym blichtrzem; ten widzi w papieżstwie, jak nigdzie, całkowite zapoznanie postaci Chrystusa. Nic przeto dziwnego, że takie umysły częstokroć tracą wiarę; że takie serca, szukając w papieżu doskonałego naśladowania Chrystusa, rozczarowane opuszczają szeregi Kościoła katolickiego.

Przykład naczelnej władzy w Kościele pociągnął za sobą podwładnych. Na papieżu-królu zaczynają wzorować się biskupi. I oni, jak papież, wnoszą dla siebie trony w świątyniach; i oni przyjmują kadzidło i pokłony; i dla nich wychodzą przepisy, potwierdzone w Rzymie, określające ceremoniał, pełen przepychu, przy sprawowaniu obrzędów liturgicznych. Co więcej, ci spadkobiercy pełniłości Kapłaństwa po Apostołach, którzy „opuścili wszystko i poszli za Chrystusem,“¹⁾ — opuszczają zasady Ewangelii i zapoznają Chrystusa, a idą coraz bliżej za papieżem. Jak on stał się królem ziemskim, tak oni stają się książętami i zdobywają dla siebie rozległe prowincje. Całe niemal średniowiecze w historii Kościoła, począwszy od wieku XI-go, jest pogonią za katedrami biskupimi, a raczej za przyległemi do nich posiadłościami. Podupadłe rodziny arystokratyczne, chcąc podźwignąć się materyalnie, częstokroć za pomocą intryg wynoszą na biskupów swych synów, zazwyczaj niepowołanych do kapłaństwa. Ludzie ambitni, żądni wyniesienia i bogactw, ludzie bez wartości moralnej, nie przebierając w środkach, najczęściej drogą świętokupstwa, zostają biskupami. Te same nadużycia, przechodzą do niższego duchowieństwa. Prelatury kościelne i kanonikaty, wzbogacone licznymi posiadłościami, dla ogromnej większości stają się jedyną pobudką do obrania stanu kapłań-

skiego. Dzieją się przytem takie fakta, że wiele rodzin przeznaczają swe niemowlęta na przyszłych prałatów lub kanoników i — wyjednywają dla nich tonsury, by zawczasu korzystać z posiadłości kanonickich. Świętokupstwo przy obsadzaniu tych godności, podobnie jak przy biskupstwach, odgrywa przeważną rolę. Nadużycia w tej mierze dochodzą do tego stopnia, stają się tak powszechnymi, zwłaszcza we Włoszech, Niemczech i Francji, że papież Kalikst II, w r. 1123, zwołuje sobór powszechny, Lateraneński I, a papież Innocenty II, w r. 1138, — Lateraneński II-gi, by ukrócić prawie powszechne w Kościele świętokupstwo. Jednak miast usunąć źródło nadużyc i wyrwać zło z korzeniem, wzbraniając biskupom i kapłanom posiadania majątności kościelnych, — wspomniane sobory ogłaszają klątwę na świętokupców. Postać ubożego Chrystusa i Jego nauka, zalecająca ubóstwo stanowi kapłańskiemu, już przestają być zasadą postanowień nawet dla soborów powszechnych.

Pomijamy tutaj życie prywatne hierarchii, znaczone czarnymi kartami zwłaszcza w historii papieżstwa.¹⁾ Natomiast zwracamy uwagę, że już w urzędzeniu hierarchii Kościoła katolickiego, znika przed nami postać Chrystusa, a występuje papież.

(C. d. n.)

1) Autor artykułu „Papieżstwa władza świecka,“ w Encyklopedyi Kościelnej, sądząc naiwnie, że nikomu nie znana jest historia papieży, powiada z emfazą: „Jako złoty łańcuch ciągnie się przez dzieje świata historia Stolicy Świętej i jej piastunów...“ t 18, lit. P.



1) Mat. XIX, 27.